№ 28. ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń. **Ogłoszenia** przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 10 (22) sierpnia 1875 r.

Adres redakcyi: – Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna: w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75** w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. **1** kop **10.** Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

24 W.	Bartłomieja Apostoła	W5— 0	Z.7— 5	Ostatnia kwadra księżyca	27 P.	Cezaryjusza	W5— 5	Z.6—58	Długość dnia g. 13 m. 53.
25 S.	Ludwika Kr. fran.	5— 2	7— 2	Długość dnia god. 14 min.	28 S.	Augustyna B. D. Kościoła . .	5— 7	6—56	
26 C.	Zefiryna P. i Róży P. . . .	5— 3	7— 0	Dnia ubyło god. 2 m. 56.	29 N.	*15 po Św. Joachima Ojca N.P.M.*	5— 9	6—53	Dnia ubyło g. 2 m. 59.

Treść: — Rodzina i wychowanie—pogadanki pedagogiczne III.— Wiadomości miejscowe i z okolic. Korespondencyje Tygodnia: Z Ems przez J. K.— Rozmaitości.— Ogłoszenia. —**Odcinek** Z wycieczki po kraju przez Br. P.—

RODZINA I WYCHOWANIE

Pogadanki Pedagogiczne.

III.

Najnaturalniejszy związek ludzki—rodzina, jest zarazem najprostszym zawiązkiem społeczeństwa, jego warunkiem i podwaliną. Człowiek sam, pojedyńczo uważany, nie może stanowić zasadniczéj cząstki społeczeństwa, staje się nią dopiéro przez rodzinę, tak jak największa nawet liczba rodzin, niepołączonych z sobą w społeczeństwa, nie stanowi ludzkości. Stąd jasno wypływa, że obowiązkiem człowieka dojrzałego jest stanowić rodzinę, że każdy mający pretensyją do tytułu członka ucywilizowanego społeczeństwa, nie może się wyłamywać od obowiązku przyjmowania czynnego udziału, w zakładaniu i utrzymaniu całości rodziny. Jestto pogląd najznakomitszych myślicieli naszego stulecia. Nasz filozof Trentowski w dziele swoim „Chowanna", traktującém o wychowaniu, gromowymi słowy uderza na tych *wszystkich*, którzy gwoli jakichbądź pobudek, wyrzekają się zakładania rodziny przez połączenie się związkiem małżeńskim z osobą drugiéj płci. Stósuje się to naturalnie do mężczyzn, ponieważ w obecnym ustroju społeczeństw europejskich, do nich należy wszelka inicyjatywa w téj mierze. Filozof ów powiada, że ani rzekoma chęć całkowitego poświęcenia się służbie ogólnego dobra, ani jakiekolwiek inne cele, nie uwalniają człowieka — mężczyzny od obowiązku tworzenia rodziny i postawienia się na jéj czele. Podobnie filozof niemiecki Fichte powiada, że człowiek nieżonaty, nie jest kompletnym człowiekiem. Opinije tego rodzaju grzeszą jednostronnością, bo nie uwzględniają wszystkich potrzeb różnorodnych natury człowieka, wszelkie bowiem zaparcie się własnego jestestwa na korzyść ogółu, jeśli tylko takowe jest istotne, gorące, może wyjątkowym sposobem zwolnić jednostkę od pewnych obowiązków na innych polach pracy społecznéj; boć słuszną jest rzeczą, aby ten, kto samego siebie oddaje na korzyść innych i pozbawia się wygód i pożytków, przysługujących innym, słuszną, powiadamy, jest rzeczą, aby tém samém był wolnym od obowiązków społecznych, na mniejszą skalę stósowanych. Pomijamy inne specyjalne stanowiska, a wspomnimy tylko o zawodzie kapłana, który jeśli istotnie ma być kapłanem działającym nie według formułek, a według ducha Chrystusowéj nauki, to jest świecić pochodnią twórczego, wszystko ożywiającego przykładu, to zaiste człowiek taki, nie może przyjmować na siebie obowiązku tworzenia nowéj rodziny, bo z jednéj strony ciężar, jaki ona nakłada na jednostkę, nie pozwalałby mu podołać różnorodnym, trudnym obowiązkom swego stanu, z drugiéj zaś strony korzyści i wygody życia rodzinnego, czyniłyby go opieszałym, pozbawiały energii, i, co za tém idzie, usposabiałyby go do tracenia z oka celów nierównie wyższych, zadań i czynów podnioślejszych. Zostawiając na uboczu podobnie wyjątkowe położenia, a moglibyśmy ich przytoczyć więcéj, przyznać musimy, że głos tych mężów, którzy domagają się od człowieka dojrzałego i posiadającego określone stanowisko w społeczeństwie, zakładania i utrzymywania rodziny, ma najzupełniejszą słuszność. Głos ten, jak widzimy, na drodze filozoficznego rozumowania, domaga się rodziny, dowodzi, że ona jest konieczną. Czy jednak owa *potrzeba rodziny jest tylko wnioskiem zdobytym przez refleksyją*, czy téż przeciwnie jest wynikiem wszechstronnego zbadania kwestyi? Na ostatnie przypuszczenie odpowiadamy twierdząco i postaramy się w dzisiejszéj pogadance dowieść ze stanowiska fizyjologii, psychologii, moralności i socyjologii, że *rodzina jest potrzebną*.

Fizyjologija uznaje konieczność rodziny, jako związku uświęconego prawem, ze względu na przyrodzone właściwości fizycznéj natury człowieka, które funkcyjonując prawidłowo, muszą tém samém znaléźć odpowiednie swéj naturze zaspokojenie. Doświadczenie wskazuje tysiączne przykłady srogiego odwetu natury za pogwałcenie jéj praw. Niepodzielność rodziny, jéj charakter wyłączności, zabezpieczają człowieka od rozlicznych chorób i zgubnych następstw, jakie nań spadają wrazie, gdy nie panuje nad swymi namiętnościami, ale owszem pozwala im rozwijać się w jakimbądź kierunku, a następnie i działać bez jakiegokolwiek wyboru.

Psychologicznie rzeczy biorąc, rodzina jest potrzebną człowiekowi, choćby dla tego, że ten dąży do szczęścia; jestto dążenie arcy szlachetne i naturalne zarazem—szczęście jest celem, do którego wszyscy, choć rozmaitymi drogami zmierzają. Lecz jeśli to jest prawdą, to nierównie jawniejszą prawdą jest to, że najpiérwszym warunkiem szczęścia jest spokój, pojmowany jako równowaga ducha ludzkiego ze światem zewnętrznym, jako harmonijne działanie wszystkich władz obu stron natury ludzkiéj. Spokój zaś taki, owa równowaga moralna, może być osiągnięta tylko na drodze normalnego rozwoju i funkcyjonowania uczuć przywiązania i miłości, wrodzonych duchowi ludzkiemu i rozwijanych wpływami wychowawczymi. Kochając drugą istotę, kochamy w niéj samego siebie, dogadzając tém uczuciu egotycznemu, to jest uczuciu miłości nas samych. Istoty, które mogłyby się obyć bez przywiązania i miłości kogokolwiek, należą do anomalij psychicznych, tak dalece, że gdzie uczucie to, wskutek pewnych warunków, nie może skierować się na człowieka, tam zwykle zwraca się na inny przedmiot żyjący, naprzykład zwierzęta, ptaki, rośliny, a często i na rzeczy martwe, jak naprzykład: kosztowne sprzęty, klejnoty, lub wprost pieniądze. Zastanowienie się nad tym faktem, naprowadza koniecznie na wniosek, że uczucie przywiązania jest potrzebą duszy człowieka, że zaś fizyczny jego ustrój, pod względem płci, dąży także do równowagi fizycznéj, polegającéj na połączeniu się dwóch istot płci różnorodnéj, przeto na tym punkcie warunki psychologiczne idą ręka w rękę z fizyjologicznymi, i wytwarzają konieczność związków naturalnych, jako początku życia w rodzinie.

Oprócz tego uczucia przywiązania, wszczepionego w serce człowieka — uczucia natury dodatniéj, istnieje w nas inne uczucie natury ujemnéj; jest niém wstręt do samotności. Wiadomo, że człowiek zostawiony w samotności, dziczeje, staje się smutnym, dostaje napadów pewnego rodzaju manii, a nierzadko umiéra. Stąd dotkliwość kary, praktykowanéj w społeczeństwach ucywilizowanych—kary więziennéj. Samotność jest przedsmakiem grobu, a że człowiek niechętnie myśli o śmierci własnéj, nic więc dziwnego, że gwałtem odpycha od siebie to, co mu tak imponująco ją przypomina—samotność. Stąd pochodzi łączenie się ludzi w społeczeństwa, towarzystwa, którym niby łupina dla jądra, *służą* miasta, wsie, pojedyńcze dzielnice, a nawet i domy. Człowiek stworzony do towarzystwa, chętnie łączy się z innymi; tu źródło swoje mają uczucia braterstwa lub przyjaźni. Przyjaźń atoli, jakkolwiek jest uczuciem idealniejszém, a więc wyższém od naturalnego uczucia miłości, z tém wszystkiém dostępna jest tylko wyjątkowym organizacyjom duchowym, rzadka i trudna do zdobycia, niby czarowny kwiat paproci—i nie może zadowolić serca człowieka w całéj pełni jego potrzeb, jedném słowem, nie może treścią swoją wypełnić pustki ducha człowieka, który obok potrzeby głębokich wrażeń, obok silnego pragnienia życia w innych, posiada równie potężną żądzę odżycia, odrodzenia się w innych—dążenie, które daje początek ojcowstwu i macierzyństwu. Tak więc względy psychiczne zmuszają człowieka do tworzenia rodziny i silnie agitują na jéj korzyść.

Zobaczmy, czy i o ile moralność uwzględnia potrzebę rodziny.

Wiadomo, że wszelkie związki osób różnéj płci, nie uświęcone zezwoleniem prawném, moralność surowo potępia. W tym razie przychodzi jéj w pomoc fizyjologija, wykazująca szkodliwe następstwa wszelkich dorywczych związków, równie jak psychologija, która przekonywa, że tego rodzaju związki, nieraz idealizowane przez poetów i marzycieli, ostatecznie upajają niby narkotyk i na dnie owéj oczekiwanéj rozkoszy, przynoszą znużenie i przesyt. Gdzie tylko spodziéwaliśmy się rozkoszy i korzystania z praw jedynie, tam jednocześnie z chwilą, w któréj zjawi się boleść lub obowiązek, albo sami upadamy bezsilni i zabici, albo drugą istotę wydajemy na łup rozpaczy. Stąd gorzkie rozczarowania i zawody i wślad za nimi idąca apatyja i niewiara w czyste uczucia innych, w życie samo, co znowu często popycha do samobójstwa.

Na tém opiéra się protest moralności przeciwko związkom podobnego rodzaju, protest ten wszakże idzie daléj, wdzierając się w samą głąb

sumienia ludzkiego i wstrząsając niém do gruntu. Istotnie, wszelkie związki po za rodziną stojące, zawsze kryją na dnie cu ze łzy i rozpacz, zwykle bowiem targają węzły bardzo bliskie, które winowajca depce z chwilą wstąpienia na drogę występku.

Zobaczmy wreszcie, o ile potrzeba rodziny ze względów socyjalnych daje się uzasadnić. W interesie każdego społeczeństwa spoczywa staranie o to, aby w łonie swojém miéć obywateli zdrowych fizycznie i moralnie — takich zaś jak widzieliśmy, wytwarza tylko rodzina. Członkowie jego powinni dbać o życie i dobro, tak własne, jak i innych, rodzina sprzyja temu żądaniu. Głowa rodziny używając przywilejów ze strony społeczeństwa, ma także i obowiązki względem tegoż; jéj niewolno zrywać bezkarnie więzów, które dobrowolnie przyjęła na siebie, a które też i społeczeństwo uświęciło. Niewolno więc mężowi bezkarnie porzucić żony i dzieci; w zdrowém społeczeństwie, co najmniéj czeka go za to hańba, jeśli pokrzywdzeni zrezygnują z prawnéj satysfakcyi. I na tym tedy punkcie rodzina zyskuje dla siebie poparcie.

Widzimy wszędzie, że społeczeństwa związki prawne otaczają szczególną opieką, a dzieci z nich zrodzone używają wszelakich przywilejów, gdy przeciwnie, dzieci z nieprawych związków pochodzące, bywają przez nie, że tak powiém, odtrącane. Daléj związki nieprawne, jak wiadomo, są jednym z najważniejszych środków pomnażania proletaryjatu, tego raka społecznego, gdy przeciwnie związki rodzinne prawne, utrwalają byt społeczeństw. Związani rodziną, pracujemy dla niéj ochotnie i z umysłem pogodnym, staramy się o dobro materyjalne i moralne tych, których wspieranie Opatrzność nam przeznaczyła, a społeczność powierzyła. Tym sposobem całe rzesze gorliwych pracowników przybywają społeczeństwu, które może być spokojne o jutro, zabezpieczyło się bowiem od plagi malkontentów, jakimi zwykle bywają ludzie niemający przed sobą celu życia, równie jak wydziedziczeni i nie posiadający własnego imienia.

Przyjmując na uwagę wszystkie wyszczególnione tu stanowiska i względy, musimy ostatecznie, na zasadzie dowodów, dojść do przeświadczenia, że rodzina jest nietylko potrzebną, ale nawet konieczną instytucyją każdego ucywilizowanego i niezgangrenowanego społeczeństwa, które byt swój na niewzruszonych podstawach oprzéć pragnie.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

Dla pogorzelców miasta Pułtuska w ubiegłym tygodniu nie przybyło żadnéj ofiary.

= W dniu 28 b. m., w którym przypada uroczystość ś. Augustyana, po mszy św., o god. 8-éj z kościoła farnego wyjdzie procesyja do Witowa. Pielgrzymkę tę odbywają oddawna pobożni tutejsi mieszkańcy na pamiątkę powstrzymania przed laty grasującéj cholery i celem uproszenia ochrony od téj klęski.

= Na dzień 12 Września r. b. spodziéwany jest przyjazd ks. biskupa Kulińskiego dla dopełnienia konsekracyi kościoła w Gomulinie.

Z KOMITETU SANITARNEGO. W dniu 15 b. b., w domu piętrowym przy ulicy Woroneżskiéj pod Nr. 10 położonym, w tym samym, gdzie przed dwoma lata po raz piérwszy pokazała się cholera, naraz w jedném mieszkaniu zachorowało na cierpienia żołądkowo-kiszkowe (biegunki, wymioty) sześcioro starozakonnych. Przy wyjaśnianiu powodów, wybitnych błędów w dyjecie niedopatrzono; zwrócono więc uwagę na otoczenie. Ustępowe miejsce tego domu w dziedzińcu tylko 336 stóp kw. wynoszącym, a w znacznéj części i przez śmietnik zajętym, pomieszczone jest pod ścianą domu tuż pod oknami; ponieważ dom jest stary, a miejsce pomienione fatalnie utrzymane, od gruntu nieodosobnione, ziemia więc pod domem do wysokiego stopnia musi być przesiąkłą resztkami organicznémi; okna przytém, w dziedziniec wychodzące, wciąż się otwierają, rozkładowe przeto produkty i przez okna do mieszkań się dostają. Uznając zanieczyszczenie za główny powód choroby, zaproponowano: obezwoniwszy ziemię pod ustępem, na łokci parę wybrać, świéżą ziemią powstałą próżnię zapełnić, czasowy ustęp z beczki osmolonéj i dostatecznie przykrytéj urządzić. Prezes komitetu sanitarnego chętnie propozycyją przyjął. Zawsze, a tém bardziéj w chwilach większego natężenia choroby, na każdym z mieszkańców leży obowiązek sumiennego przestrzegania jak największéj czystości w mieszkaniach i około mieszkań. Gdyby to choć cokolwiek postarano się myśléć o sobie, a nie czekano.... przymusu.

STRAŻ OGNIOWA. Przy rozdziale wsparcia, w ilości rs. 250, przeznaczonego z funduszów skarbowych przez JW. Naczelnika gubernii, dla biédnych pogorzelców dotkniętych ostatnim pożarem na Rokszyckiém przedmieściu, —poruszoną została myśl zawiązania straży ogniowéj ochotniczéj, lat dwa temu w piśmie naszém podnoszona, która jednak dotąd niestety nie przekroczyła granic projektu i mniéj więcéj gorącéj pogawędki, wtedy zwłaszcza, gdy jaki pożar u nas lub gdzieindziéj w kraju liczne powodujący straty, żywiéj ją przypominał. Kończyło się wszakże zwykle na pogawędce tylko. Czuliśmy całą bezsilność naszą wobec niszczącego żywiołu— biegliśmy przypatrywać się pożarowi lub czytaliśmy z ubolewaniem o wypad-

Z WYCIECZKI PO KRAJU.

(Dokończenie).

Na drugi dzień rano, w towarzystwie synów państwa M., znowu poszedłem do potockiéj doliny, zacząwszy jéj przegląd od skały Ostrężnik, na wierzchu któréj dostrzegać się dają jeszcze szczątki jakiéjś budowli—zameczka— zapewne z czasów ostatnich Piastów, gdyż okolica górzysta mogła dawać przytułek rozgałęzionym wówczas rozbójnikom, przeciwko którym Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki tak energicznie występować musieli, że aż historyja przechowała nam nazwiska: Szafrańca z Piaskowéj Skały, złapanego w Szczercowie i ściętego w Krakowie—Bąka z Bąkowéj Góry—Jana Rogali, Piotra z Konar, Rusinowskiéj.

Wspomnienia owych czasów żywo stanęły mi w pamięci i mimowoli w następujący ukształtowały się obraz:

Opryszków zuchwałych na górze gromada,
Postacie piekielne, a w rękach buławy:
Dokoła bezdroża—na skałach sęp siada
Towarzysz napadów i uczestnik strawy.
W pieczarach opoki, przykuci żelazem,
Niepewni godziny spoczywają brańce,
Bo głowy ich spadną za herszta rozkazem,
Gdy umysł zaleje—przy nocnéj hulance.—
Wtém trąby zdaleka ozwały się wrzawą,—
Na górze zabrzmiały „do broni“ okrzyki,
I hufiec pancernych— osnuty kurzawą—
U spodu téj góry rozwinął swe szyki —
I trąbka od dołu—zadźwiękła ku skale:
Nad bramę wystąpił herszt siwobrodaty,
I zmierzył oczyma królewskich zuchwale,
I plunął wzgardliwie—w królewskie mandaty.—
Więc walka zagrzmiała:— lecz króla rycerze,
Pomimo zaciekłéj, szalonéj obrony,
Wtargnęli na zamek:—w niewolę wódz bierze
Ruiny i trupy.—Z rozbójniczéj strony
Wszyscy polegli;—lecz pełne pieczary—
Więc jeńców rozkuto z łańcuchów przy ścianie,
I mury zwalono na pamiątkę kary,—
Bo takie królewskie było rozkazanie.

Pod skałą z ruinami znajduje się grot kilka, a w jednéj największéj, mają być drzwi żelazne, po za któremi skarby, lecz mówi podanie, że drzwi tych odnaléźć niepodobna. Może na zasadzie wieści ktoś robił poszukiwania, bo dół wykopany w piasku przy ścianie widziałem,—zdaje się, iż to wczoraj dopiéro zrobiono,—a jednak dół ów, już w młodości swojéj, widzieli najstarsi ludzie z okolicy,—tak, nic w tych pieczarach nie ulega biegowi czasu i wpływowi atmosfery — powietrze suche chociaż ziemia wilgotna. Z jednéj mniejszéj groty prowadzi wejście na wierzchołek środkiem skały, lecz niezaopatrzeni w pochodnie, obawialiśmy się niepewnéj drogi w ciemnościach pod kątem prawie prostym. Widok z góry wspaniały i łatwo przypuścić, że to było jedno z tych gniazd opryszków, których główną siedzibą były Tatry, Karpaty i ich odnogi. U stóp ostrężnickiéj góry wypływa źródełko, a miejscowi ludzie utrzymują, że przypływ w nim wody co każde lat 7, jest tak wielki, że tworzy strumień spadający ku dolinie Potoka.— Czy to prawda? Nie ręczę, i w tym razie, jeżeli ów przypływ ma miejsce, byłoby to zjawiskiem ciekawém, wartém badania geologów. Stamtąd poszliśmy znowu ku źródłom. — Niedaleko nich znajduje się skała zwana „bramą Twardowskiego“,— trudno sobie wyobrazić, aby natura utworzyła ze skały takie podobieństwo bramy,—ale jakichże cudów ona nie tworzy? Złudzenie tém większe, że do podstawy bramy wiodą szerokie drewniane schody, a skały po za bramą tworzą w półkole olbrzymi podwórzec, porosły bukami. Stopnie te zbudowano z rozkazu generała Krasińskiego, który na spodziéwany przyjazd syna Zygmunta, oblókł Potok w świąteczne szaty, dopomagając miejscami naturze. Wieszcz nasz nie przybył, a dolina Potoka zyskała upiększenia, które mogą być i nadal trwałémi, jeżeli administracyja dóbr nie wypuści ich ze swéj pamięci.

Złoty Potok, bez zaprzeczenia, należy do najpiękniejszych zakątków naszéj ziemi, a pomimo tego, mało kto z dalszych wié o téj perełce piękna,—bliżsi tylko umieją ją ocenić i pomimo to, że na miejscu nie znajdzie przytułku choćby na dzień jeden, a nawet niéma możności pożywienia się, w niedziele i święta zjeżdżają się towarzystwa z zapasami pożywczémi dla ciała, aby odetchnąć tym wonném górskiém powietrzem, zmięszaném z zapachem jodeł, sosen i buków,—odświéżyć umysł pięknem przyrody. Nie do pojęcia jest niedbalstwo nasze, w tym względzie, ręczę za *to, że gdyby Potok był po za granicami kraju*, bieglibyśmy na wyścigi, aby go obejrzéć, a niemiec, nasz uprzejmy sąsiad, pobudowawszy w nim hotele i traktyjernie, nie pozwoliłby nam z głodu umrzéć,— nie przez litość, ale w tém pewném wyrachowaniu, że nasze ciężko zapracowane, a lekko za granicami kraju wydawane złotówki, zamienią się w jego dłoni na ważne talary i pfandbriefy. Gdyby administracyja Potockich dóbr zechciała pobudować kilkanaście schludnych domków na letnie pomieszkania, zachęciła jakiego przemysłowca do otwarcia choćby miernéj jadłodajni, co przy sąsiedztwie miasteczka Janowa, a zatém sposobności dostawania mięsa, byłoby możliwém, i o tém wszystkiém ogłosiła w naszych pismach publicznych, wiele rodzin z Warszawy i większych miast nad koleją żelazną, szukałoby w Potoku odpoczynku w lecie i zdrowia dla swych dziatek. Obfitość źródlanéj wody, daje możność otworzenia zakładu leczniczego na wzór Nowego Miasta, a takowy gdyby okazał się potrzebny i był poprowadzony przez którego ze znanych naszych lekarzy, przy łatwéj nadzwyczaj komunikacyi ($1\frac{1}{2}$ mili od stacyi Myszków), miałby przyszłość przed sobą i zamiast nas pędzić do Prysznica i Gleichenbergu i tam wywozić grosz z kraju, pozwoliłby nam i monecie pozostać u siebie.

Takie myśli przesunęły mi się po głowie, kiedy opuszczałem Potok, aby następnie pożegnać i T., podziękować za staropolską gościnność państwu M. i powrócić do G., a potém w miejskie nasze mury. Z żalem opuszczałem te piękne strony, gdzie nas przyjęto jak synów i po rodzicielsku żegnano, a w myśli ułożył się wierszyk, który na pamiątkę mojego pobytu w T. zamieszczam:

Dziękując za gościnność dolinie Trzebniowa,
Wspomnienie chwil przebytych w pamięci zachowa,
Bo urocza miejscowość—swojskie serca stare,
Tak rzadkie są dziś u nas—należą do mytu,
Że spotykając one, zda się—widzisz marę,
Przenosząca cię w czasy wiary i zachwytu.

Br. P.

kach gdzie indziéj wydarzonych, — i w rezultacie stawialiśmy wniosek: że *koniecznie potrzeba się przeciw nieprzyjaznemu żywiołowi zabezpieczyć — przez zorganizowanie straży ogniowéj.* Po wygłoszeniu wszelako takiego pewnika, któremu nikt nigdzie chyba zaprzeczać nie myślał i nie może, wśród powszednich zatrudnień i zabiegów, zapominaliśmy o nim, zasypiając spokojnie—do czasu póki nas nowy odgłos trwogi nie obudzi. Myśli zbawiennéj w skutkach— projektu mogącego przynieść prawdziwy i nieobliczony pożytek dla ogółu— nie było komu przeprowadzić i w czyn zamienić.

Napróżno nawet, od czasu do czasu, przypominaliśmy w *Tygodniu* szanownym *ojcom miasta* ciążący na nich obowiązek żywszego zakrzątnienia się około téj sprawy — napróżno przytaczaliśmy przykłady miast innych,—słowa nasze przebrzmiewały bez echa,— projekt straży ogniowéj spoczywał zapylony w papiérach,— a *ojcowie miasta* nie poczuwali się w obowiązku przeprowadzenia w czyn pożytecznego projektu. Na szczęście nie wszyscy mieli to przekonanie i sprawa straży ogniowéj u nas znów na stół przywołaną została, i z prawdziwém zadowoleniem przychodzi nam zawiadomić czytelników, że w dniu 29 b. m, i r. o god. 3-éj popołudniu, pod przewodnictwem p. prezydenta miasta, odbyć się ma zebranie celem stanowczéj narady nad wykonaniem odkładanego dotąd projektu straży ogniowéj ochotniczéj.

Mamy nadzieję, że znajdą się tam wszyscy ludzie dbający rozumnie o dobro własne i ogółu.

(Nadesłane). Podobało się Bogu w bolesną dla nas rocznicę, w d. 18 sierpnia, dotknąć nas nowym ciosem zabiérając do Siebie cztéromiesięczną dziecinę. W głębokim pogrążeni smutku tém mocniéj odczuliśmy oznaki przyjaźni i życzliwości z tego powodu nam okazane,— najserdeczniéj téż dziękujemy przyjaciołom i znajomym, którzy słowy pociechy ulgę przynieść nam usiłowali jak również i młodzieży szkolnéj, która zwłoki naszego aniołka do przedwczesnéj mogiły odprowadziła.

Jordan i Józefina Kunscy.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Ems.

Sezon kąpielowy w Ems trwa od 1 maja do 1 października i dzieli się na trzy okresy: od 1 maja po koniec czerwca, tak zwany *królewski*, w tym czasie bawią w Ems monarchowie ze swoimi dworami, (w roku bieżącym cesarz rosyjski i niemiecki Ems nawiedzili); okres drugi do połowy sierpnia; ma być najprzyjemniejszym, lecz zarazem najdroższy, w tym bowiem czasie najwięcéj osób do Ems zjeżdża; począwszy od połowy sierpnia, liczba gości znacznie się zmniejsza, i wówczas u wód szuka ulgi najuboższa ludność.

W roku bieżącym, z powodu ustawicznéj prawie niepogody, niezwykłych chłodów i nawalnych deszczów, liczba gości, ku wielkiemu umartwieniu tutejszych bürgerów, wyfrakowanych kelnerów i właścicieli świetnych wystaw sklepowych — nader jest mała w porównaniu z ubiegłémi latami. Od początku tegorocznego sezonu, po dziś dzień, wykaz urzędowy obejmuje 12,356 osób, z których zaledwie 8,014 przepędziło czas przez lekarzy zwykle wskazywany. Poświęciłem parę godzin czasu na obliczenie (podług Kur-listy z 28 lipca) całego kontyngensu bawiących tu obecnie gości, oraz podział ostatnich podług narodowości. Wypadek otrzymałem następujący: w liczbie 2585 przyjezdnych mieści się: niemców 1688, rossyjan 217, anglików 136, holendrów 102, polaków 73, francuzów 62, włochów 56, rumunów 53, szwedów i duńczyków 47, z Ameryki 47, belgów. 41, węgrów 23, hiszpanów i portugalczyków 22, szwajcarów 8, z Azyi 7, i z Afryki 5 *). Z powyższego wykazu łatwo wysnuć przybliżony chociażby wniosek o wysokości kapitału, rok rocznie, składanego niemcom w ofierze. Jeżeli przypuścimy, że w ciągu całego lata z królestwa tylko 150 osób Ems odwiedza, a nadto, że każda z nich traci przeciętnie tylko po 1000 złp., jaka to suma jest mniejszą od wszelkiego możliwego minimum, to już otrzymamy sporą sumę 150,000 złp. Cóż dopiéro pochłania Karlsbad, Marienbad i wiele innych tym podobnych zakładów, do których sumarycznie niemal 20 razy większa liczba rodaków uczęszcza? Zdaje mi się, że nie popełnię rażącego błędu, jeżeli rocznie summę kontrybucyi kąpielowéj, jaką ubogi kraj nasz ponosi, sprowadzę do minimum 4,000,000 złp. Pytam, co w zamian kraj zyskuje za tyle strat materyjalnych? Odpowiedź zda się nietrudna:— parę tysięcy modnych garniturów, jeszcze więcéj nieużytecznych fatałaszek, sporą dozę pogardy rzeczy swojskich i t. p, i t. p. Ale uderzywszy się w piersi i wyrzekłszy „mea culpa", winienem zaniechać dalszego rozbioru téj kwestyi, która także obciąża i sumienie niżéj podpisanego. Przypuśćmy lepiéj, że kto jedzie do Badów—jechać tam musi; wszelka zaś podróż, témbardziéj przymusowa, wymaga oszczędności w wydatkach, oszczędność zaś dla po raz piérwszy udających się do wód, jest niemożliwą, bez posiadania pewnych informacyj, jakich nie szukać u licznych Führerów zagranicznych. Na każdym kroku, chciwa grosza zgraja, z niecierpliwością oczekuje na niedoświadczonego z obcych stron przybysza. Obserwując przed chwilą stoicką cierpliwość amatorów rybołówstwa, przyszło mi na myśl porównanie nowoprzybywającego do Ems pacyjenta z biédną rybką, na którą tu setki wędek, na brzegach Lahnu zastawiają. Niebaczna rybko! gdy chwycisz piérwszy lepszy przysmak na haczyku zawieszony, już po tobie, a szczęśliwą się nazwiesz, jeżeli tylko okaléczona zdołasz umknąć jak najdaléj od zwodniczych sideł. Baczności więc rybko, baczności szanowny pacyjencie, skoro cię losy z zacisza domowego do Badu przerzucą! Zaledwie wysiądziesz z wagonu, już na wsze strony najuprzejmiéj cię nęcą do swoich ozdobnych mieszkań, bądź sami właściciele, bądź ich faktorzy. Nie śpiesz się, pośpiech bowiem dobrze opłacisz. Zostaw swoje kufry i kuferki u portyjera, a osobiście udaj się na parogodzinną wędrówkę po mieście, celem porównawczych badań nad dogodnością i ceną niezbędnego dla siebie lokalu; a po należytym dopiéro targu, wybierz ten, który za najodpowiedniejszy uznasz. Obecnie cena normalna od 4—8 talarów tygodniowo, za pokój z pościelą i usługą. Podług zasad hygijeny miejscowéj, chorzy powinni poprzestawać na kawie między 9—10 godziną rano, objedzie od 1—4, i podwieczorku, złożonym z kawy, zatém bez kawałka mięsa. Kawę znajdziesz tu w każdym domu, stósunkowo bardzo drogą. Całkowita porcyja od 15—20 sr. groszy *). Niemcy zwykłem „es ist unmöglich" odpowiadają na twoje zapewnienia, że w Warszawie szklanka najlepszéj kawy kosztuje od 10—15 groszy. Najdogodniéj o kawę ugodzić się z gospodynią, bułeczki zaś kupować samemu na straganach; wskazaną praktykę spotkasz na każdym kroku; indywidua nawet najzamożniejsze i najwyżéj społecznie położone, nie wstydzą się osobiście wybiérać co najwidniejsze i najświéższe okazy bardzo dobrego tutejszego pieczywa (kawę rekomenduję u Kling'a w domu „Zum goldenes Lamm"). Przy zachowaniu wskazanéj informacyi, oszczędność na jednéj kawie miesięcznie wynosi okrągłe 10 talarów. Objadować najpraktyczniéj w licznych tu table d'hote'ach. Objady w wymienionych zakładach, ze względu na mnogość tak zwanych przystawek i smaczne przygotowanie, stósunkowo niedrogie. Znaléźć można objad bardzo dobry, co najmniéj z 4-ch głównych dań, począwszy od 15 sr. gr., do 1 talara i wyżéj. Mogę zalecić table d'hote w Braunschweiger Hof, własności p. Janika czecha, za 20 sr. gr. (abonament) z przystawkami przeszło 10 dań. Słowem, żyjąc tu skromnie, należy jedynie dla zaspokojenia głodu, wydawać co najmniéj 10 złp. dziennie.

Rozpisałem się naumyślnie w kwestyi gastronomicznéj, gdyż ostatnia w czasie pobytu u wód, bezspornie należy do piérwszorzędnych, a nawet najważniejszych. Nadto, przestrogi powyższe, na doświadczeniu oparte, polecam tylko ludziom zmuszonym rachować się z groszem. Wielkim panom i jeszcze tam komuś, jak niesie przysłowie, wszystko wolno, a więc i uwagi moje dla takich zbytecznémi będą.

Z kwestyją żywności u wód, równoważy się, szczególnie u płci pięknéj, kwestyja stroju. Z istnego odmętu najdziwaczniejszych i najprzesadniejszych czasami toalet, trudno wyciągnąć jakąbądź prawidłową wskazówkę; winienem jednak dodać, że, zdaniem osób kompetentnych, największą dystynkcyją w stroju odznaczają się tu francuzki i hiszpanki— prawie wszystkie bez wyjątku noszą się czarno. Pomimo to, niebrak tu pań, które przybywają do Ems z 8 wielkimi kuframi (fakt), a za jedyny cel swojego u wód pobytu; wybrały, zda się, wystawę swojéj toalety. U takich indywiduów inny strój do wody, inny do spaceru, odmienny znowu do kościoła *), poczém znajdzie się jeszcze wykwintna toaleta do objadu, przejażdżki na osiołku, wieczornéj przechadzki i do teatru lub na koncert. Zwyczajem miejscowym, panie nader strojnie zasiadają do wspólnego stołu, a niektóre z nich tak długo uczęszczają do jednego table d'hote'u, pokąd niezdołają zaprezentować całéj swéj garderoby, poczém podobna reprezentacyja, w odpowiednim porządku, odbywa się w innym, na ten cel obranym miejscu. Notuję, że ogół z pewném urąganiem spogląda na przesadę w stroju, jaką przeważnie córy Izraela się odznaczają; ostatnich wszędzie jest pełno i zawsze starają się zajmować najprzedniejsze miejsca. Wystawy sklepowe tutejsze zaopatrzone są w najwyszukańsze artykuły mody, lecz każdy w nich sprawunek, bez przesady, do zbytku zaliczyć można.

Program całodziennego tutejszego żywota nie nader skomplikowany: picie wody, śniadanie, przechadzka, objad, drzémka, spacer, kolacyja, a po tak ciężkich trudach znów spoczynek w objęciach morfeusza. Rozmaite przyjemności, które podzielimy na *gratisowe* i za *opłatą*, wypełniają luki wśród wyżéj wskazanych zajęć obowiązkowych.

Do przyjemności gratisowych należy muzyka.

Orkiestra miejscowa pod dyrekcyją p. Langenbach'a, z 40 osób złożona i dobrze wytresowana, z urzędu dwa razy dziennie, uprzyjemia gościom spacer w parku. W programach orkiestry, stale z 6 sztuk złożonych, niezbędnie figurują: jeden albo 2 marsze, i dwa utwory Strauss'a, pozostałe №№ wypełniają wyjątki z oper. Nadto 2 razy tygodniowo, od 8-méj wieczorem, odbywają się koncerty, na których wygrywają się poważniejsze utwory muzyczne. Z ostatnich muzyka przyszłości Waguera cieszy się największém powodzeniem. Wśród nawałnicy marszów i walców raz jedyny tylko egzekwowano wyjątek z „Przebudzenia się lwa" A. Kątskiego, (na afiszu narodowość kompozytora fałszywie wskazaną była), nadto ani jednéj nuty swojskiéj nie usłyszałem, chociaż ani jednego koncertu nie opuściłem. Opowiadano mi, że na prośbę kilku pań o zamieszczenie w programie chociażby jednego mazura, p. dyrektor raczył odpowiedzieć że: „mazur niemiecki (t. j. polka-mazurka) nie podoba się polakom, że oni lubią mazura prędkiego, skoro więc takowy znajdzie się w biblijotece orkiestrowéj niezwłocznie wykonanym zostanie." W skutku jednak się pokazało, że kilkotygodniowe poszukiwania p. dyrektora spełzły na niczém, wzamian słyszeliśmy melodyje perskie i marsze egipskie.—

Do rzędu przyjemności pewnego rodzaju należą jeszcze godne widzenia: ognie sztuczne i świetne iluminacyje, co niedziela, przez feuerwerkmistrza p. Vidakowicz'a, naumyślnie z Frankfurtu przyjeżdżającego, produkowane.

Rozrywki umysłowéj szukać należy w salonie czytelni, do którego wejście bezpłatne, (jak również i na zabawy tańcujące, jedynie za okazaniem Kurbileta, jaki, każdy bez wyjątku przyjeżdżający do Ems otrzymuje za opłatą 4 talarów za cały sezon).

Czytelnia kąpielowa posiada 64 gazet, w téj liczbie tylko 3 rosyjskie (*) i jedna polska (**) która to ostatnia, bardzo często, w całości, lub w znacznéj części nieznaną ręką niszczoną bywa. Oprócz 64 gazet przez urząd prenumerowanych, znajduje się jeszcze drugie tyle gazet i pism peryjodycznych składanych do użytku ogółu przez osoby prywatne, zapewne w sposób podobny od niejakiego czasu spotykasz na stole czytelni: Wiek, Kłosy, Tygodnik Ilustrowany, Kuryjer Warszawski, Kolce i Kuryjer Świąteczny. W 4-ch czytelniach prywatnych zauważyłem tylko 2 książki polskie.

Do rozrywek za opłatą należą przedewszystkiém wycieczki: powozowe, na osiołkach lub mułach, do malowniczych miejscowości w poprzedniéj korespondencyi wyliczonych. Daléj, teatr, przed miesiącem naprzemian francuzki i niemiecki, dziś zaś tylko niemiecki. Naumyślnie wybrałem przedstawienie złożone ze sztuk u nas grywanych. „Dziesięć córr" i „Mama muss heiraten," ostatnia treścią bardzo zbliżona do znanéj na naszéj scenie komedyi: „Pierwéj Mama."

Pomimo wcale dobrego śpiéwu, nienagannéj cha-

*) W liczbie rossyjan i polaków, mieści się przeszło 25g żydów.

*) Podług obecnego kursu 1 gr. sr.=przeszło 7 gr. pol.

*) Każde wyznanie ma tu odrębną świątynię: kościół ewangielicki, katolicki, cudownie piękny kościół anglikański i synagoga żydowska. Nadto budują się: piękny gotycki kościół dla katolików i bogata cerkiew prawosławna.

(*) Inwalid, Mosk. Wied. i Golos. (**) Czas.

rakterystyki, cała akcyja odbywała się tak leniwo, a najkonieczniejsze sytuacyje operetki, oddane były tak sztywno, że bynajmniéj nie byłem zdolny podzielać zachwytu znacznéj większości widzów. Podobna flegma i sentymentalność cechowała rolę swawolnéj Herminii, w osobie panny Hofmann, pierwszorzędnéj artystki ces.-berlińskiego teatru. Wyszedłem z sali teatralniéj z mocném postanowieniem niewracania doń więcéj. W lipcu odbyły się 3 koncerty. W 1-m z nich, w dniu mego przyjazdu do Ems, przyjmowali udział Izydor Lotto, obecnie prof. kons. strasburgskiego, Góra prof. z Drezna i niemiecka pijanistka, któréj nazwiska nie pamiętam; nadto 2 koncerty orkiestry wojskowéj z Koblencyi i Berlina, wszystkie 3 wywołały grzmoty zasłużonych oklasków. Pomijam milczeniem rozmaite kosmoramy, sztuki magiczne, oraz występy gimnastyków japońskich, a zato wspomnę o jednéj u nas niepraktykowanéj, a budzącéj szczére zajęcie zabawie: „*Wielkim festynem dziecinnym*“ zwanéj. Festyn, w sali nader gustownie przystrojonéj, oprócz tłumów starszéj wiekiem publiczności, zgromadził przeszło 100 dzieci płci obojga, od 4—12 lat włącznie. Przy dźwiękach orkiestry, młoda falanga dziecinna, zdobna w różnobarwne chorągiewki, gierlandy i wieńce, rozpoczęła zabawę marszem tryjumfalnym, poczém naprzemian następowały po sobie przeróżne tańce, trafianie z zawiązanémi oczami do celu, wyścigi w workach, losowanie fantów odpowiednio przygotowanéj loteryi, puszczanie balonów i t. p., a tyle tam serdecznéj i nieprzymuszonéj wesołości, taka żywa radość i zajęcie widzów tyle wybuchu oklasków lub głośnego śmiéchu, znaczących dowód zręczności lub niefortunne powodzenie młodych szermierzy, że na chwilę zapomnisz o zwykłych troskach i wspomnieniem sięgniesz lat swoich dziecięcych. Można oddać sprawiedliwość p. Meunier, kierownikowi téj zabawy, że chociaż dobrze zaopatrzył swoją kieszeń dochodami z opłaty wchodowéj i ze sprzedaży biletów loteryjnych, jednak również dobrze zasłużył się widzom i czynnikom zabawy—dziatwie, która do późnego wieczora, pod wrażeniem świeżo doznanéj przyjemności, wesołym gwarem napełniała aleje parku.

Kwintesencyją tutejszych rozrywek, stanowią tak zwane *reuniony*, w nader szczupłych dozach, gdyż raz na tydzień, co poniedziałek, zgromadzając do 1000 osób na sali balowéj. Wejście za okazanym Kur-biletem. Dla mężczyzn warunek niezbędny — „mit schwarzen Rock.“ Przeczuwam, z jaką skwapliwością podążyłybyście tu piękne czytelniczki na odgłos dziarskiéj kapeli, w nadziei, że w gronie wyborowéj młodzieży, uprzytomnią się wam chwile ubiegłego ś. p. karnawału (bodaj mu ziemia ciężką była). Pośpiechu waszego zbytnie zajęcie się toaletą powstrzymać nie zdoła, gdyż zwyczaj miejscowy nie wymaga od płci pięknéj wymuszonéj toalety na podobne wieczory. Pomimo to, brylanty i aksamit ociérają się tu o wyszarzany, podejrzanéj czarności pedżan prawdziwego syna Albijonu, lub przedstawiciela innéj, mniéj szlachetnéj rasy. Godzina 8 wieczór—sale i galeryje przepełnione co się zowie; na krzesłach i kanapach bocznych sporo stojących okazów płci obojga. *Uwaga.* (Panom, lubiącym zawsze i wszędzie się spóźniać (gdyż i tu spóźnienie należy do szyku), radzę mieć nieodstępnie przy sobie przenośne składane krzesełka, na grzeczność bowiem kawalerów teutońskich liczyć niémożna; nie zdarzyło mi się widzieć, aby którykolwiek z nich odstąpił swoje miejsce najpoważniejszéj nawet damie). Pan Langenbach skinął laseczką i strauss'owski ein, zwei, drei, elektryzuje tłumy; w ścieśnionych szykach krzesłowych przeciągły ruch, na sali—pusto, tylko p. dyrektor zabawy *), w stroju balowym, przechadza się wzdłuż i poprzek krokiem miarowym. Tak upływa kilka minut; poczém 2-ch lub 3-ch leutenantów, po najsystematyczniejszém zanotowaniu na Tanz-karcie imion uszczęśliwionych Gretchen, Nettin i t. p., puszcza się w niesfornych podrygach po zwierciadlanéj powierzchni posadzki. Po wojskowych, kilku odważniejszych cywilusów prześliznie się do koła i walc skończony. Daléj następuje: polka, galop, polka-mazurka, i arcy komiczna Reinlander-Polka, bierze w niéj udział 5—6 par najwyżéj. Publiczność przypatrując się téj dziwnéj mięszaninie ruchów, taktów, hopsów (wyrażenie techniczne, zastósowane do nieznanéj u nas Rein.-Polki), dygów i wcale nie salonowych manijer, drwi i śmieje się na głos. Następuje français (kadryl). Niewzruszona dotąd powaga milczącego p. dyrektora, poczyna się ożywiać; staje on po środku w oczekiwaniu kontyngensu niezbędnego do rozpoczęcia tańca; poczém zaczyna się coś na podobieństwo mustry rekrutów. Komenda grzmi donośnie: rechts, links, direckt i t. p., a każdy z tancerzy, po swojemu, jak umié, składa nogami ofiarę Terpsychorze, muzie tanów, jeśli się nie mylę. Publiczność drwi jeszcze głośniéj, a nareszcie znudzona, opuszcza powoli salę. Powyższy porządek tańców powtarza się da capo, aż do skutku, t. j. do godziny 11-éj. Mógłbym przytoczyć jeszcze kilka obrazków tutejszego życia towarzyskiego, lecz obawiając się zbytecznego znudzenia czytelników Tygodnia, pozostawiam ich wyobraźni zapełnienie pustych luk obecnego szkicu i wysnucie zeń odpowiednich wniosków. Poprzestając na obcowaniu z małoznaczną liczbą jednostek a przedewszystkiém na lubowaniu się pięknem tutejszéj natury, przedstawiłem wam tylko najogólniejsze, a razem najjaskrawsze barwy tutejszego żywota. Co się działo i dzieje po za kulisami tutejszego wielkiego świata i tak zwanego demi-monde'u—moje niewprawne oko uchwycić naprędce nie zdołało. Stąd kronika skandaliczna w liście obecnym miejsca nie znalazła (zresztą czy niedość u nas domowych skandalików)?

Na zakończenie, życzę ci szanowny czytelniku dobrego i czerstwego zdrowia, w przekonaniu, że obdarzony zdrowémi płucami, nie dasz piérwszeństwa Badom przed swojską zagrodą domową. *J. K.*

*) Godność u nas nieznana, a chociaż posiadamy setki najrozmaitszych dyrektorów, to jednak wyższa cywilizacyja nie wprowadziła jeszcze do nas posady specyjalnego dyrektora zabaw tańcujących.—Cierpliwości!

ROZMAITOŚCI.

Towarzystwa ratowania rozbitków i tonących.

Zwrócenie uwagi na główną komunikacyją wodną naszego kraju, jaką stanowi żegluga po rzece Wiśle, zbadanie jéj pod względem hydrograficznym, urządzenie policyjnych stacyi, a następnie zabezpieczenie żeglugi— należy zawdzięczać inicyjatywie jednego z najdonioślejszych dla ludzkości towarzystw flantropijnych, jakiém jest towarzystwo niesienia pomocy rozbitkom na morzu.

Wspomnione towarzystwo, zostające pod najdostojniejszą opieką Jéj Cesarskiéj Wysokości Wielkiéj Księżny Cesarzówny Maryi Teodorówny, powstało w 1871 roku, celem niesienia pomocy rozbitkom na morzu i wewnętrznych wodach. Na brzegach przedstawiających największe niebezpieczeństwo dla żeglugi, towarzystwo urządza ratunkowe stacyje, lub przedsiębierze wszelkie środki, mogące nieść pomoc nieszczęśliwym rozbitkom.

Dla większego zaś osiągnięcia rezultatu w pracach swych na polu ludzkości, jak na zewnątrz, tak również i wewnątrz państwa, towarzystwo widząc nieodzowną potrzebę dokładnego poznania rzek i jezior, chociażby tylko główniejszych, postanowiło wejść z przedstawieniem do właściwéj władzy o szczegółowe zbadanie wewnętrznych wód państwa.

Tém bardziéj, iż pod względem dokładnéj znajomości hydrografii własnéj, Rosyja o wiele niżéj stoi od państw zagranicznych. W zjednoczonych stanach Ameryki, na brzegach rzek i jezior dokładnie zbadanych, pali się 176 latarń. W Kandyi 102 takichże latarń, rozstawionych na brzegach wód wewnętrznych, czyni żeglugę bezpieczniejszą. W Chinach nawet, na rzece Yang-tse-kiang, na przestrzeni tysiąca wiorst, znajduje się 26 latarń, a oprócz tego pobudowano dwieście pagód, wysokich od 80 do 150 stóp, których długość i szerokość geograficzna ściśle jest oznaczoną. Wszystkie te znaki, będąc dokładną wskazówką pod względem hydrograficznym danéj miéjscowości, bezzaprzeczenia wpływają na bezpieczeństwo żeglugi, a tém samém i zmniejszenie się wypadków.

Jak doniosłego jest znaczenia w społeczeństwie ludzkiém towarzystwo niesienia pomocy rozbitkom na wodach, o ile budzić winno zajęcia w każdym zdrowo myślącym człowieku, widzimy ze statystycznych danych. A chociaż statystyka w przybliżonych tylko cyfrach podaje wypadki, jednakże i tak te, ogromem swoim wyraźnie świadczą o potrzebie szérszego rozwinięcia się téj pełnéj ludzkości instytucyi. W Anglii, od założenia podobnéj instytucyi, uratowano życie więcéj jak 21,000 osób. W jednéj tylko Rossyi europejskiéj, rok rocznie ginie około 5,500 osób na wodzie, co stanowi blisko 30% wszystkich nadzwyczajnych wypadków śmierci. W 1873 roku, około brzegów państwa rossyjskiego, rozbiło się 107 żaglowych statków różnéj narodowości,— a wtém: na morzu Baltyckiém 30, Czarném 25, Azowskiém 31, Północném 1. Nie licząc wypadków już to niewiadomych, już to wynikłych na wodach wewnętrznych.

Szlachetny cel towarzystwa, znalazłszy odgłos w sercach nieobcych cierpieniom bliźniego, sprawił to, iż szybko postępując w rozwoju swoim, dziś towarzystwo składa się z kilkudziesięciu okręgów, kapitał obrotowy których z dniem 13 czerwca r. z. wynosił sumę rs. 162,160 kop. 81. Każdy okręg działając w terytoryjum swojém, pewną kwotą zasila główne towarzystwo dla działań ogólnych, potrzebujących olbrzymiego nakładu. Chcąc bowiem uczynić zadosyć potrzebie, przyjąć i tutaj zastósowanie urządzeń zagranicznych, gdzie odległość jednéj od drugiéj stacyi ratunkowéj, wynosi od 3-ch do 10-u wiorst drogi, potrzebaby użyć setki milijonów rubli. Gdyż na brzegach samych mórz, nie licząc główniejszych rzek i jezior, okazuje się nieodzowném założenie przeszło stu ratunkowych stacyj, a każda z nich znacznego wymaga nakładu; bacząc i na kosztowność przyrządów używanych przy niesieniu pomocy rozbitkom.

Po uregulowaniu Wisły, bezwątpienia wiele zyszcze żegluga. Lecz gdyby tak jeszcze i u nas utworzył się okręg warszawski niesienia pomocy rozbitkom na wodach kraju naszego, dość liczne dzisiaj wypadki, szczególniéj w chwilach powodzi, z czasem stałyby się tylko legendą.

Ze sprawozdania towarzystwa niesienia pomocy rozbitkom na morzu za rok 1874, okazuje się, iż w Rossyi europejskiéj przeciętnie rocznie ginie osób 5685.

Według zaś statystycznéj tablicy zginęło: w roku 1868 osób 4834, w r. 1869 osób 6432, w r. 1870 osób 5111, w r. 1871 osób 7023, w r. 1871 osób 6414, w r. 1873 osób 5500, zatém rok 1871 był rokiem najniepomyślniejszym pod względem wypadków.

W peryjodzie od 13 marca 1874 roku, po tenże sam czas 1875 r., około brzegów państwa rosyjskiego rozbiło się 153 żaglowych statków. Z téj liczby na morzu Białém 5, Baltyckiém 47, Czarném 52, Azowskiém 34, Kaspijskiém 16. Co do narodowości: rosyjskich 113, niemieckich 8, tureckich 7, angielskich 6, greckich 6, norwegskich 6, szwedzkich 2, pruskich 2, duński 1, meklemburgski 1 i francuzki 1. W wypadkach tych wyratowano osób 227, na wodach zaś wewnętrznych 82.

Stacyj ratunkowych w Rossyi europejskiéj do chwili obecnéj założono 47, w Rossyi zaś azyjatyckiéj 4. Z liczby 47 stacyj, 32 jest letnich, a 10 zimowych, — 42 należy do towarzystwa, a 5 stanowi własność ministerstwa morskiéj marynarki. W Rossyi europejskiéj ratunkowe stacyje urządzone są w następnych miejscowościach: na pobrzeżu morza Białego 2, Baltyckiego 26, t. j.: na brzegach Kurlandyi 5, w zatoce Rygskiéj 4, na wyspie Ezel 4, na wyspie Dago 3 i w zatoce Fińskiéj 6,— na brzegach morza Czarnego 6, na morzu Azowskiém 1, Kaspijskiém 3.

Wewnątrz zaś państwa: na rzece Prypeci 1 czernobylska — na Dnieprze 2, kijowska i ekaterynosławska — na wołdze 4, Niżnij Nowgorod, Kamyczyn i dwie saratowskie — na jeziorze Onegskiém 1, pod Wozneseńskiem przy ujściu rzeki Świry, i na jeziorze Ilmeńskiém 1.

Stacyje ratunkowe w Rossyi azyjatyckiéj urządzone są: w Omsku, zwana akmolińską — w Krasnojarsku, enisejską—w Irkucku i w Jakucku. ?

OGŁOSZENIA.

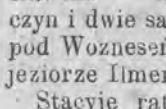

PILNI UCZNIOWIE z klasy IV-éj gimnazyjalnéj i z klasy III z zakładu naukowego W-go Popowskiego znaléźć mogą pomieszczenie wygodne jak w domu rodzinnym, za połowę koniecznego wynagrodzenia, dla wspólnéj nauki z synami rodziców podających niniejsze ogłoszenie. Wiadomość w Redakcyi *Tygodnia*.

Mieszkanie położone przy ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj) pod № 8, (dom Banaszkiewicza), a składające się z trzech pokojów na 1-ém piętrze, od frontu z balkonem, oraz kuchni, schowanka na strychu, piwnicy i drwalni, jest do wynajęcia na 3 kwartały od ś. Michała w stósunku za cenę roczną rs. 200.

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**